

Z teatru

218

TYTUL felletonu lub skeczu. Ale bo też sztuka*) Stanisława Tyma, wystawiona w warszawskim „STS”, to właściwie kilkanaście skeczów, które łączą trzy postaci oraz rozgrywany w różnych wariantach jeden pomysł czy motyw. Więc w mieszkaniu państwa Wiśniewskich (Roman — inżynier elektryk, Danuta — jego żona, kończy studia, pół etatu w przedszkolu) zjawia się listonosz z pieniężną przesyłką dla inż. Romana Wiśniewskiego. Ponad trzy i pół tysiąca złotych. Wszystko się zgadza: imię, nazwisko, ulica, numer domu, numer mieszkania. Nadawca: miesięcznik „Problemy instalacji wodociągowych” — honorarium dla inż. Romana Wiśniewskiego za zamieszczone artykuły. Ale inż. Roman Wiśniewski nie zna się na tym zupełnie i nigdy takich artykułów nie pisał. Jednak pieniądze przyjmuje. Za miesiąc również. I w następnych miesiącach, chyba przez cały rok. (Upływ czasu jest punktowany mniej lub bardziej dowcipnymi „kartkami z kalendarza”). Pieniądze odkłada się „do szafy”, jeśli trzeba, to się je „pożyczna” — aż do sytuacji „krańcowej”, w której państwo Wiśniewscy dojrżeli już do „męskiej decyzji”.

Absurdalna pointe'a ujawnia też absurdalność samego pomysłu, na którym

zbudowana jest sztuka. To nie unik ze strony autora, nie zamierzał pisać komedii obyczajowej z realistycznym rozwiązaniem. Miał zamiar znacznie skromniejszy: ukazania w sposób zabawny, jaka jest granica i cena uczciwości w sytuacjach „płynnych”, trudnych (subiektywnie) do uchwycenia w kałby

moralnych prawideł. I chyba mu się to udało. Tym więcej, że bardzo dowcipny jest dialog. No i dość kruche skeczowe wiązanie wytrzymało jednak napór słów, które płyną ze sceny przez blisko dwie godziny. Trochę w tym być może „waty” typu „obyczajowego”, trochę słownej ekwilibrystyki — ale to wszystko bez natrętnego moralizatorstwa, płynnie, zgrabnie, dowcipnie.

Debiutujący autor (znany dotąd z występów w STS i licznych tekstów dla innych scen kabaretowo-satyrycznych) miał zresztą wyjątkowo korzystne warunki startu: rzecz prowadzą na scenie

STS aktorzy komedii tej miary, co Barbara Kraftówna (Danuta), Bronisław Paszilk (Roman) i Aleksander Dzwonkowski jako listonosz (w końcowym epizodzie ponadto K. Pągowski w roli Emeryta). Więc nawet i (nieliczne co prawda) puste miejsca wypełniane są pyszną zabawą, a trafiające się banały dialogu mieniają się w ustach tych aktorów jak najlepsze perełki humoru.

Do zabawy przyczyniła się też jako reżyser Izabella Cywińska-Adamska (o jej pięknym debiucie reżyzerskim w

Poczta się nie myli

teatrze białostockim pisaliśmy przed dwoma chyba laty), która „dopisała” wiele zabawnych sytuacji i układow, wyglądając zmarszczki i szlifując szorstkości i kandy tekstu oraz zrećnie przesłaniając pewne nieporadności dramaturgiczne debiutującego na scenie satyryka.

STEFAN POLANICA

*) Stanisław Tym — „Poczta się nie myli”. Prapramiera w Teatrze „STS”. Reżyseria I. Cywińska-Adamska; scenografia A. Sadowski; opr. muz. J. Derfel.